

23 lata nowoczesnej opresji i niewoli

9 grudnia minęła 23. rocznica pierwszych po wojnie wolnych wyborów prezydenckich w Polsce. Jest to dla mnie bardzo ważna data nie dlatego, że byłem wtedy kandydatem na prezydenta RP, ale ponieważ w ten dzień wynik wyborów zadecydował o przyszłości naszej ojczyzny.

W 90 roku władza w Polsce praktycznie leżała na ulicy. Byli władcy Polski, tzn. partia PZPR przekształcona w SLD, mówili wtedy głośno w wywiadach prasowych, że nie mieli szansy powrotu do władzy przez co najmniej 15 lat.

Byli KOR-owcy, czyli nowo zarejestrowana żydowska (nowa) "Solidarność", nie mieli żadnego doświadczenia w pracy na stanowiskach państwowych i polegali na miernej jakości doradcach z zagranicy, którzy z braku laku szukali zatrudnienia na "dzikim Wschodzie". Ci doradcy nie mieli żadnego doświadczenia z gospodarką społeczną.

Wtedy na scenie politycznej pojawiłem się ja z nową książką pt. "Święte Psy", której zadaniem była merytoryczna pomoc w przejściu z komunizmu do wolnorynkowego kapitalizmu, ponieważ większość Polaków w 1990 roku nie wiedziała, co to jest nowoczesny kapitalizm i wolny rynek. Mając osobiste doświadczenie życiowe z obu systemów, uważałem za mój obowiązek przekazanie go rodakom w kraju.

Byłem ogromnie zaskoczony i mile zdziwiony, kiedy doszło do formalnej rejestracji mojej kandydatury. Już sam fakt zebrania przez tylko 10 dni 140 000 podpisów poparcia przez przybysza z Kanady był dowodem na to, że władza wtedy leżała na ulicy i źle się działo na scenie politycznej w kraju. Początkowo mnie ignorowano i traktowano jako kwiatusek do kożuszka. Rozdział sceny politycznej nastąpił wcześniej przy suto zakrapianym wódką

"okrągłym stole" i potrzebny był kandydat z zagranicy, aby uwiarygodnić "demokratyczny" wybór prezydenta RP. Wściekłe ataki na moją osobę zaczęły się dopiero, kiedy udało nam się obalić wrogi Polakom rząd Premiera Tadeusza Mazowieckiego, w którym kluczowe resorty, takie jak MSZ, MSW i MON, dalej prowadzili "czerwoni" ministrowie ze starej gwardii PZPR. Błady strach padł na obóz żydowskiego KOR-u, kiedy publicznie zadeklarowałem, że będę dążył do większości Polaków w rządzie. Dziennikarze gazet, radia i telewizji prześcigali się wtedy w używaniu kłamliwych i obraźliwych epitetów w stosunku do mojej osoby w zamian za przyszłe zaszczyty i pieniądze. Mimo to poparcie mierzone przez niezależne firmy sondażowe rosło w znacznym tempie, aż do końca drugiej tury. Niestety Polacy przegrali wtedy wybory, ponieważ nie dopuszczono mężów zaufania do żadnej komisji wojewódzkiej, gdzie wpisywano głosy z terenu do komputerów zakontraktowanej przez rząd firmy INFAS, która po wyborach natychmiast wyjechała z kraju.

Polacy przegrali wybory prezydenckie w 1990 roku i stało się tak, jak wtedy ostrzegałem, Polska została krajem białych niewolników. A mogło być całkowicie inaczej. Moje doświadczenie społeczno-polityczne zdobyłem głównie w Kanadzie, która jest umiarkowanie normalnym krajem. Przyjeżdżają tutaj miliony imigrantów z kulturowo innych obszarów, a jednak szybko i bez protestów dopasowują się do kanadyjskiego stylu życia i praw tego kraju. Podstawą rozwoju jest dopilnowanie praw człowieka oraz tępienie, czyli karanie, wszelkiego rodzaju grabieżczych praktyk.

Na tej bazie ludzie sami, każdy w miarę swoich możliwości, budują swój raj na ziemi.

Przykłady prawa oraz korzystnych dla człowieka elementów systemów społecznych, takich jak opieka zdrowotna, emerytury czy też system podatkowy,

można by czerpać garściami z Kanady czy też z innych, w miarę "normalnych" krajów. Obecnie Australia i Kanada to dwa najlepiej rządzone kraje na świecie. Ale do wdrożenia takiego systemu potrzeba ludzi, którzy mają dobre intencje i chcą służyć Polakom. Niestety, z powodu braku patriotów, żaden rząd w Polsce w czasie ostatnich 23 lat nie spełnił tego wymogu.

Według mojej opinii, główny problem polega też na tym, że do tej pory Polacy nie potrafili się zjednoczyć wokół jednego lidera, który jak Mojżesz przeprowadziłby ich przez Morze Czerwone i nareszcie stworzyłby w Polsce warunki korzystne dla dobrobytu i rozwoju.

Aby ten lider odniósł sukces, musi on mieć odważne poparcie większości Polaków, mierzone nie tylko liczbą wyborczych głosów, ale także pieniędzem. Dar 10 zł od każdego z pięciu milionów Polaków to fundusz konieczny do wygrania wojny o Polskę. Nie można prowadzić wojny bez pieniędzy – są one konieczne na opłatę kosztów organizacyjnych oraz kosztów przyszłej kampanii wyborczej. Już sama wielkość sumy oraz liczba darczyńców osłabi ducha naszych wrogów i być może zmusi ich do poddania się bez walki.

Kraj bez lidera jest jak bezbronne stado owiec bez pasterza. A czy w Polsce wilki w rządzie dbają o dobro owiec?

Historia daje nam wiele przykładów, gdzie liderzy potrafili zorganizować i zmobilizować swój naród do walki o lepsze życie i tym samym stworzyli fundamenty dobrobytu i rozwoju: Luis Inacio Lula da Silva w Brazylii, Manmohan Singh w Indiach, Susilo Bambang w Indonezji. Z dalszej historii wspomnę Mao Zedonga w Chinach i Adolfa Hitlera w Niemczech.

Nigdzie nie jest powiedziane, że wielki lider musi być zawsze dobry. Nie można Hitlerowi odebrać, że w czasie najgorszej światowej depresji ekonomicznej

doprowadził przymierające głodem Niemcy do największego rozwoju gospodarczego na świecie (1).

Kto jest dziś wrogiem Polaków? Potencjalnie jest nim każdy, kto nie przestrzega praw człowieka oraz toleruje wszelkiego rodzaju grabież. Jednym z przykładów grabieży jest korupcja obecnie nagminna w kręgach władzy w Polsce, ponieważ ten sam układ polityczny i ta sama administracja przez dziesiątki lat stworzyły misterną pajęczynę w celu wyssania żywotności Polaków.

Pesymiści twierdzą, że wojna o Polskę została przegrana i Polacy już nie mają nic do powiedzenia we własnym kraju. Dla zdecydowanej większości obywateli oznacza to harówkę za mizerne wynagrodzenie, które nie pokrywa kosztów życia. Co gorzej, wielu Polaków ze względu na chroniczne bezrobocie nie ma szansy nawet na taką pracę.

Ja z kolei muszę być optymistą. Tak jak powiedziałem w 1990 roku jako kandydat na prezydenta RP – poprawa gospodarcza może być natychmiastowa, jeśli odsuniemy wrogich nam krwiopijców od władzy i nareszcie stworzymy warunki do rozwoju. Dopiero wtedy okaże się, że w naszym narodzie po raz pierwszy zaczną płynąć silne soki rozwoju podobne do tych, które płyną w drzewach w czasie wiosny. Żywotność narodu, kiedy się ją wyzwoli, jest motorem wszelkiego rodzaju rozwoju.

26 listopada br. zawsze mi wrogi portal ONET.PL opublikował tekst pt. "Stan Tymiński po latach": <http://biznes.onet.pl/stan-tyminski-polatach,18490,5590259,1,news-detat#.UpU-K0VXuKo.facebook>. Zdecydowanie nie był to przyjazny tekst. Mimo to w kilka godzin po jego publikacji pojawiło się pod nim ponad 1150 komentarzy. 85 proc. pozytywnych w stosunku do mojej osoby. Cieszę się, że nareszcie po 23 latach jest w Polsce lepsze zrozumienie mojej pracy politycznej dla dobra kraju.

Być może z nową generacją Polaków oraz powszechną komunikacją przez Internet ten proces poznawania prawdy oraz innych metod działania będzie przyśpieszony. Dlatego nie można stać z boku z pesymistycznym nastawieniem.

Każdy z nas chciałby, aby Polacy żyli szczęśliwie w swoim kraju – bez wyzysku, bez grabieży. Ale "chcieć" to za mało w dzisiejszym świecie. Zastanów się, Rodaku, jak możesz poprzeć tę dobrą chęć czynem – bo tego wymaga nasza Racja Stany. Bądźmy nareszcie narodem, który potrafi się sam wyzwolić!

Stan Tymiński

Acton,

Ontario

9 grudnia 2013